



Władysław Mazurkiewicz ikoną popkultury?

2022-06-22

„Bilety wstępu na rozprawę zostaną wydane przede wszystkim osobom zawodowo zainteresowanym prawem, a więc: sędziom, prokuratorom, Milicji, adwokatom, psychiatrom i kryminologom. Zostaną także rozdane bilety przedstawicielom prasy z całej Polski. Proces nie będzie przekazywany przez głośniki na zewnątrz budynku sądowego”.

Tak informował krakowian „Dziennik Polski” 2 sierpnia 1956 r. Chodziło, rzecz jasna, o proces Władysława Mazurkiewicza, wielokrotnego mordercy, oskarżonego także – jak informowała donosząca o rozprawie krakowska prasa – o „przestępstwa dewizowe, fałszowanie dokumentów itp.”.

Ograniczenie wstępu do sali sądowej było absolutnie konieczne. Krakowianie ogromnie interesowali się procesem. Przed gmachem sądu przy ul. Senackiej 1 gromadziły się tłumy. Przychodziły całe rodziny i to niekiedy razem z dziećmi, o ile te nie były na wakacjach poza Krakowem. Tłum był do podsądnego bardzo wrogo nastawiony. Władzy obawiały się nawet prób linczu.

Kara śmierci

„Dziennik Polski” 31 sierpnia, a więc w jeden dzień po ogłoszeniu wyroku pisał: „Omawiając sprawę odwołania przez oskarżonego w końcowej części postępowania dowodowego zeznań i przyznania się do winy – sąd uznał to za wybieg taktyczny ze strony Mazurkiewicza, pragnącego w ten sposób stworzyć wokół siebie nimb nie wyjaśnionej tajemnicy i zasiać jednocześnie wśród osób łatwowiernych wątpliwości co do jego winy”. A wina była naprawdę spora. Władysław Mazurkiewicz został skazany na karę śmierci za: sześć morderstw, dwa usiłowania, nielegalne posiadanie broni, handel dewizami, usiłowanie kradzieży oraz fałszowanie dokumentów. Wyrok wykonano w styczniu 1957 r. Tak więc za kilka miesięcy będziemy mieli sześćdziesiątą piątą rocznicę odejścia „Pięknego Władka” – jak mawiano w pewnych środowiskach – ze świata żywych.

Pomimo tak dużego upływu czasu Mazurkiewicz ma dziś szansę stać się tak zwaną „ikoną popkultury”, a może nawet jednym z krakowskich „produktów turystycznych”. Możemy tylko podziwiać przenikliwość krakowskich sędziów sprzed lat, którzy zwrócili uwagę na tworzony przez podsądnego „nimb niewyjaśnionej tajemnicy”. O tym wielokrotnym mordercy już w czasie trwania procesu mówiono, iż w latach niemieckiej okupacji miał być współpracownikiem Gestapo, a po wojnie pracował rzekomo dla Urzędu Bezpieczeństwa lub Milicji Obywatelskiej. Pewien, nieżyjący już, znany działacz ruchu ludowego, twierdził, że widywał Mazurkiewicza w mundurze kapitana MO. Podobno jednak w archiwum krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej nie można znaleźć żadnych dokumentów, które poświadczałyby te pogłoski.

Straszna tajemnica

Władysław Cybulski, znany krakowski dziennikarz, przez cały czas trwania procesu zamieszczał na łamach „Dziennika Polskiego” relacje z kolejnych dni rozprawy. W numerze z 31 sierpnia 1956 r. wspominał, że już po pierwszej konferencji prasowej w sprawie Mazurkiewicza, zorganizowanej w styczniu przez Wojewódzką Komendę Milicji Obywatelskiej, nasunęła mu się



refleksja: „Jak mógł wśród nas – tak długo i bezkarnie – grasować aferzysta i morderca, w imię czego mógł dla swego pasożytniczego i zbrodniczego działania zyskać poparcie i podobno szacunek w kręgu ludzi, wśród których się obracał?”. Proces, choć zakończony surowym wyrokiem, czyli karą śmierci, nie udzielił odpowiedzi na to pytanie. Jeżeli wierzyć relacjom, większość świadków bała się mówić prawdę. Musimy pamiętać, że był to sierpień roku 1956, a więc czasy przed Październikiem, którego rola jest dziś niedoceniana.

Niewątpliwie Władysław Mazurkiewicz sam, mniej lub bardziej świadomie, zapoczątkował swoją legendę. Do dziś wspomniane są ostatnie słowa, jakie miał wypowiedzieć przed egzekucją. Rzekomo brzmiały one: „Do widzenia, panowie, niedługo wszyscy się tam spotkamy”. Inna opowieść mówi, że adwokat Zygmunt Hofmok-Ostrowski, dość leciwy obrońca Mazurkiewicza, miał twierdzić, iż tuż przed egzekucją jego klient wyznał mu jakąś „straszną tajemnicę”. Niestety nie wiadomo, cóż to był za sekret. Mecenas, który w czasie procesu wsławił się niekonwencjonalnym zachowaniem, m.in. podczas przemówienia prokuratora demonstracyjnie czytał gazetę, zmarł, nie wyjawiając owej tajemnicy.

Mistyfikacja?

Niektórzy twierdzili, że egzekucji wcale nie było. Nie wykonano jej, gdyż cały proces miał być farszą, wyreżyserowanym spektaklem, mającym na celu jedynie uspokojenie zbulwersowanego społeczeństwa. Teorie tę potwierdzało rzekomo niezwykle spokojne zachowanie się podsądnego w czasie trwania rozprawy. Niektórzy „dobrze poinformowani” krakowianie zaklinali się, że na własne oczy oglądali listy i widokówki, wysyłane przez Władysława Mazurkiewicza z Londynu w kilka miesięcy po jego rzekomej egzekucji, która miała się odbyć w więzieniu przy ul. Montelupich. Dowodziło to niezbicie, że wszystko było jednym, wielkim oszustwem. Owych zwolenników spiskowych teorii dziejów nie przekonywał nawet fakt, iż na pewnym krakowskim cmentarzu znajduje się grób, w którym pochowano Mazurkiewicza. Opowiadano również, że podczas śledztwa oskarżony przyznał się do dokonania trzydziestu morderstw. Ta liczba jednak tak bardzo wstrząsnęła nie tylko milicją i prokuratorem, lecz także „władzami partyjno-państwowymi”, że dla dobra sprawy postanowiono zaprezentować publiczności wersję minimum, ograniczoną tylko do sześciu ofiar śmiertelnych.

Tak chwytliwy i atrakcyjny temat jak działalność wielokrotnego mordercy nie mogła ująć uwadze twórców. Już w 1956 r. ukazała się książka zatytułowana „Walther Nr 45771”, której autorem był Jacek Wołowski. Była to powieść kryminalna oparta o historię Mazurkiewicza. Rzecz ciekawa, że książkę tę stosunkowo niedawno wznowiono, a czytelnicy przyjęli ją nawet życzliwie. Potwierdzają to internetowe wpisy.

Bezpowrotna przeszłość

Inna książka, „Elegancki morderca”, w 2015 r. ukazała się nakładem warszawskiego wydawnictwa W.A.B. Napisał ją Cezary Łazarewicz, dziennikarz i publicysta. W tym przypadku mamy rzetelny reportaż, potwierdzający, że autor dobrze zna realia lat pięćdziesiątych. Powstał także film poświęcony Mazurkiewiczowi. Nosił on tytuł „Ach śpij, kochanie”.

Dziś, po tak wielu latach, warto szerzej rozpropagować atrakcję turystyczną, jaką niewątpliwie może być krakowski „szlak Mazurkiewicza”. Proces z 1956 r. oraz poprzedzające go wydarzenia



**Magiczny
Kraków**

są tak bardzo odległe w czasie, że garaż, w którym pan Władysław zabetonował swoje ofiary, nie budzi grozy, lecz już tylko zaciekawianie.

Odchodzenie Mazurkiewicza do historii potwierdzili dobitnie krakowscy studenci w czasie Juwenaliów 1957 r.. Wtedy to tłum młodzieży zgromadzony pod Wieżą Ratuszową – oczywiście jeszcze bez monumentalnego wejścia z lwami i bez wykuszy – skandował długo i doniośle: „Stalin, Bierut, Mazurkiewicz!”, odsyłając w ten sposób całą trójcę definitywnie do bezpowrotnie minionej przeszłości.